Rok XI. We Lwowie dnia 3. września 1903. Nr. 36

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 60 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Czemu przypisać w teraźniejszej dobie brak powołań do stanu kapłańskiego?

We wszystkich dyecezyach galicyjskich, a szczególnie we lwowskiej i krakowskiej, od paru lat liczba pracowników Bożych stopniowo się zmniejsza w odwrotnym stosunku do faktycznie od dłuższego czasu nieobsadzonych miejsc tak przy parafiach jak szkołach ludowych, których corocznie przybywa. Na tym braku cierpi nietylko samo Królestwo Boże i jego szerzenie na naszej ziemi, lecz także pasterzujące duchowieństwo aż nazbyt jest pracą przeciążone wskutek zmienionych stosunków i wyżej stawianych wymogów tak władz dyecezyalnych jak własnego sumienia. »Żniwo doprawdy wielkie, a robotników mało« sprawdzają się słowa ewangelii św. Brak powołań w obecnej dobie to częsty przedmiot rozmów wśród braci-kapłanów, bo to ich przedewszystkiem żywotna kwestya. Starsi spracowani pasterze dziś muszą dobywać reszty sił, by sami, pozbawieni w wielu miejscowościach koadjutorów, obowiązkom swoim i potrzebom dusz zadość uczynić. Stąd tak częsta i przedwczesna śmiertelność wielu a wielu pasterzy, którzy wskutek nawału pracy ściągnęli na siebie chorobę, a z niej niestety nie zdołali się podźwignąć. W dyecezyi krakowskiej w bieżącym roku wybrało się w drogę do wieczności 12 kapłanów, a neopresbyterów zaledwie 8miu ten deficyt częściowo wyrówna. Co chwila idą kurendy z konsystorzów biskupich z ogłoszeniem konkursów na posady katechetów, lecz daremnie, bo liczba kapłanów mimo najlepszej woli władz duchownych nie starczy na obsadzenie wakansów. Cierpią na tem i wikaryusze, bo wskutek braku rzeczywistych, stabilizowanych katechetów oni zmuszeni są przeważnie bezpłatnie nauki religii w tych szkołach udzielać, o ile obowiązki parafialne na to im pozwalają. W wielu parafiach czy ekspozyturach ludność albo przez dłuższy czas pozbawiona jest księdza wskutek zgonu, lub dla zaspokojenia potrzeb duszy do innych parafii musi się udawać gdzie więcej księży. Słowem potrzebaby nagle pokaźnej liczby duchownych, by temu brakowi zapobiedz.

Niedostateczność liczby kapłanów, a co z nią w parze zawsze idzie, mała stosunkowo ilość alumnów w seminaryach, dziś wielu chce wytłómaczyć brakiem powołań do stanu duchownego. Jestto racya słuszna i »conditio sine qua non«, by mieć powołanie i temuż odpowiedzieć. Ale cóż to jest powołanie? Każdy powie: jestto łaska boska, ciągnąca młodzieńca niejako, by ten stan obrał; są to pewne dane zalety ducha, pewne postulaty natury wewnętrznej i zewnętrznej, o ile z charakterem na zewnątrz się objawiającym mają ścisły związek. Mówimy, że P. Bóg sobie powołuje kogo chce (spiritus flat ubi vult) i temu tylko wolno poświęcić się stanowi duchownemu, który przez P. Boga powołany zostaje. Z tej racyi modlimy się o obfitsze i częstsze powołania do Pana Boga jako dawcy światła do wszelkich zbożnych dzieł. Że dziś powołania są faktycznie między młodzieżą tak, jak dawniej, zwłaszcza w klasach niższych, to nie ulega wątpliwości, bo przeważnie każdy chłopiec ze wsi w tej myśli do gimnazyum wstępuje, by się szczytnemu stanowi kapłańskiemu poświęcić. Inna rzecz, że później w dalszych latach nauki, poznawszy lepiej świat i stosunki między ludźmi, myśl o kapłaństwie zarzuci, czyli kiełkującą iskierkę powołania przygłuszy, dając nad sobą wziąć górę ideom do zmysłowej natury lepiej przemawiającym. Zważywszy czynniki natury zewnętrznej, jak stosunki między młodzieżą, słowa dorywcze liberalizmem tchnące z ust starszych, nawet samych profesorów, wyrażających się często gęsto z ubliżeniem dla stanu kapłańskiego, bałamucenie przez niepowołanych opiekunów młodzieży, dalej pisma przeciwne wierze i obyczajom chrześcijańskim, wraz z rozpustą grasującą wśród młodzieży w większych miastach, oraz z lekturą powieści i romansów pornograficznych, to wszystko może odebrać smak do rzeczy boskich a tem samem do stanu duchownego. Że tak jest, jak co dopiero podałem jako przyczynę stopniowego zaniku w powołaniu, to niejeden z młodszych, którzy w ostatnich 6 lub 8 latach gimnazyum ukończyli, a obecnie są kapłanami, mógłby co innego podać: jak np. że nieraz słyszał w klasie z ust samych profesorów docinki a conto teologii, a nawet pełno szyderstw od pozaszkolnych osób płci drugiej. Ostatecznie jednak tych przyczyn, które z natury ludzkiej ułomnej i właśnie w młodzieńczym wieku w sposób najbardziej wybujały pochodzą, na seryo brać nie można i całej winy zwalać na życie i stosunki obecne między młodzieżą panujące nie wypada, bo i dawniej mniej więcej tak bywało, ludzie byli ludźmi i będą nimi.

Niejeden wybryk u młodzieńca rozumny człowiek wytłómaczyć musi, a wielu pedagogów wytrawnych zaleca względną pobłażliwość dla młodzieży. Otóż decydującą przyczyną braku powołań częściowo zagłuszonych nie są stosunki tak dziś okrzyczane między młodzieżą w większych miastach — (bo o prowincyonalnych w tej samej mierze powiedzieć nie można) — panująca demoralizacya i inne wyżej wyliczone. W obecnych czasach wyłania się nowa kwestya, która rzuca światło na wytłómaczenie braku powołań. Może niejeden nie zgodzi się z tem i nie uwierzy; optymistą być zapewne najlepiej. To osławione zdanie z czasów historyi protestantyzmu: »sedere post fornacem et habere bonam pacem« dzisiaj z postępem i ruchem całej maszyny wszystkich sfer społecznych nie powinno mieć zastósowania, jeżeli chodzi o polepszenie bytu materyalnego XX wikaryuszów. Otóż przystępując do rzeczy, wypada z naciskiem zaznaczyć, że obecnie mała liczba zgłasza się do seminaryów dlatego, że »punctum saliens« to racya bytu i doli księdza młodego, która gra niemałą rolę. Ksiądz zajmuje w społeczeństwie bardzo poważne i pokaźne stanowisko dla swej pracy i długich lat ciężkiej nauki w szkołach; samo właśnie stanowisko domaga się, by był inaczej udotowany. Dziś nauczyciel tymczasowy, woźny tercyan itd. większą pensyę pobiera, niż ksiądz; czy to nie jest wprost ubliżeniem stanowisku księdza? Od księdza każdy wymaga czegoś więcej; wszyscy: rodzina, przyjaciele, znajomi liczą pieniądze w jego kieszeni, słowem każdy miałby pretensye i to liczne. Weźmie mi niejeden za złe, że z punktu materyalistycznego się zapatruję na omawianą kwestyę i jako duchowny »mając co jeść i czem się odziać«, tem co mam, winienem się kontentować. Dobrze, lecz godzien robotnik zapłaty »swojej«; za swoje trudy, za prace w obecnych czasach ponad siły dla dobra społeczeństwa poświęcane. Nie zapominajmy, że w obecnej dobie panuje duch świata materyalistyczny, wszystko za groszem się ugania; dziś człowieka cenią według pensyi, według majątku i jak go widzą tak go piszą. Dla wszystkich urzędników i profesorów podwyższono pensye bez oporu i oni stoją dziś gwoli tejże wyżej w oczach społeczeństwa. Dlaczego z pośród wyższych sfer powołania do stanu kapłańskiego są taką rzadkością, czyż tam spiritus non flat? Wszędzie, a więc i w łonie samej inteligencyi nie byłyby rzadkością — gdyby położenie materyalne duchowieństwa było inne I to jeden z przykładów na uzasadnienie racyi tego artykułu. Stąd się tłómaczy ten prosty objaw, dlaczego całe zastępy poświęcają się zawodowi prawniczemu lub profesorskiemu, a teologia jakby wzgardzona placówka. Sapienti sat! Nawet świeccy uznają potrzebę podwyższenia pensyi XX. wikaryuszom, oni sobie tego życzą, by ksiądz się lepiej miał ze względu na samo stanowisko. Zeszłego roku w »Gazecie kościelnej« tę sprawę poruszałem. Podobnie »*Głos Narodu*« tę kwestyę podnosił także w sposób bardzo uzasadniony. Wystarczyłoby zrobić tylko taki eksperyment jak w Czechach a nie potrzebaby wywodzić żalów na brak powołań. Lubo powołanie jest rzeczą boską — nie poprzestaje być ludzką przez to samo, że ludzkie czynniki: jak kwestya grosza w obecnych czasach jedną z ważnych ról odgrywają i na sposób myślenia, czy wstąpić lub nie do seminaryum przeważny wpływ wywierają.

Com tu otwarcie i odważnie wypowiedział w obronie słusznej sprawy, to nie mój odosobniony głos, lecz wyraz ogólnego przekonania wśród dzisiejszej niższej braci kapłanów. Dziś szeroko i daleko daje się słyszeć: po co narzekać na brak kapłanów, wystarczy duchowieństwo lepiej udotować, a to się stanie zaraz przynętą dla tych wszystkich, którzy w sercu żywili iskrę powołania.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Konia z rzędem temu, kto wie o przedmiocie obrad rabinów w Krakowie. — Czy na miejscu są interwiewy konklawistów z dziennikarzami? — Gdzie miłość chrześciańska bliźniego? — Czyżby »vae victis« miałoby być w naszej dobie zasadą chrześciańską? — Kongregacya św. Officyum wobec kremacyi zwłok. — Sprawozdanie Akademii gregoryańskiej we Fryburgu szwajcarskim. — Pięćdziesiąty Wiec katolików niemieckich w Kolonii. — Pismo Papieża Piusa X. do uczestników tegoż wiecu. — Przemówienia Dr. Porscha, kardynała Fischera, Custodisa. — Zebranie Związku ludowego tamże i odznaczenie papieskie prezesa tegoż Związku. — Mowa dziekana kapituły bambergskiej ks. Franciszka Schädlera. — Kardynał-arcybiskup Medyolanu ks. Ferrari uczestnikiem wiecu — Profesor Mausbach o »zadaniach sztuki«. — Rozprawy o prasie, stanowisku katolików w życiu publicznem o dobroczynności. — Nowo założone opactwo Kartuzów francuskich w Belgii i fabryka likierów.

Przed kilkunastu dniami odbywały się w Krakowie obrady rabinów, było ich tam wielu, a przecież nie znalazł się ani jeden, któryby odważył się zdradzić tajemnicy i choć ważne pewno były te obrady i mogące świat obchodzić cały, o interwiewach w tej sprawie jakoś ani najmniejszej wzmianki nie znajdujemy w dziennikach. Nasuwać się może słusznie pytanie: z jakiego to się dzieje powodu? Zagadka łatwa do rozwiązania! Bo solidarność narodu izraelickiego znana światu, a i święta dla nich przysięga i dobrze snać rozumieją, że zwłaszcza w tak ważnych sprawach »cnota nad cnotami, trzymać język za zębami«! A u nas jakże inaczej? Czyliż może być dla katolików, ba dla świata całego ważniejsza sprawa ponad wybór widomej Głowy chrześciaństwa? Czyliż może być świętsza przysięga ponad ową, którą pewno nie bez słusznego powodu składać kazano wszystkim bez wyjątku konklawistom na dochowanie tajemnicy co do wszystkiego, co się dzieje w czasie konklawe? A jednak ze smutkiem i boleścią wyznać trzeba, że jakby na urągowisko roją się dzienniki przeróżnych odcieni i obozów wiadomościami rozgłaszanemi przez tych, którzy w ostatniem konklawe brali udział... O niedoszłym kandydacie kardynale Rampolli rozsiewa się wieści, których jeśli nie ze względu na dobro i powagę Kościoła, tudzież na godność tegoż purpurata, to ze względu na uczucie chrześciańskiego miłosierdzia z ust katolika słyszeć się nie powinno. Kto miał sposobność czytać niedawno w krakowskich »Nowinach« drukowane epizody z konklawe, kto przegląda tego rodzaju artykuły w różnych pismach włoskich, francuskich, niemieckich i amerykańskich, temu na myśl przychodzi, że pogańskie: »vae victis« najdosadniejsze znalazło zastosowanie w obecnem chrześciańskiem społeczeństwie, ten stoi przed dylematem: że albo się wszystko już dziś rozsprzęga, albo że te wszystkie interwiewy z palca wyssane... Jeśli pierwsze, to dlaczegoż władza kościelna nie znajdzie środków na poskromienie tych, którzy własne gniazdo kalają? i wyśmiewając dostojników Kościoła działają rozmyślnie na szkodę wiary świętej? jeśli drugie, to czemuż ci, których imion dzienniki te nadużywają, stanowczego nie zajmą stanowiska i publicznie nie upomną się o cześć swoją? Nie da się zaprzeczyć, że wypadki zaszłe w czasie konklawe należą do historyi Kościoła i świata, lecz mem zdaniem, a sądzę, że pod tym względem każdy wierny syn Kościoła przyzna mi racyę, na ogłoszenie historyi, choćby najbardziej szczegółowej odbytego konklawe, dość by było czasu dopiero z chwilą ukończenia rządów obranego Papieża. Nie byłoby

to wówczas ani zdradzeniem tajemnicy ani ze szkodą dla świętej sprawy, co w każdym razie przez nieopatrzne mowy i enuncyacye, co najmniej nietaktowne, zaraz przy rozpoczęciu panowania nowego Papieża najrozmaitsze może stworzyć dlań trudności! Oto tych słów parę w uzupełnieniu tego, co w ostatniej zaznaczyłem kronice na samym wstępie. Publiczną jest tajemnicą, jak bardzo odbił się na życiu jednego z najznakomitszych naszych mężów stanu niepotrzebny najzupełniej interwiew jego z jakimś francuskim dziennikarzem, lecz widocznie dotkliwa ta nauka znowu w las poszła nie nauczywszy nas niczego, a zwłaszcza ostrożności i złotej cnoty milczenia!... Czyżbyśmy interwiewy tego rodzaju za jakiś wyjątkowy zaszczyt uważać mieli dla siebie? Mamy chyba dość zaszczytu, żeśmy sługami Chrystusa i wykonawcami Jego woli, to nam wystarczy w zupełności!... Bo »Christo servire idem est ac regnare«... Szanujmy więc sami siebie, gdy chcemy, by nas inni szanowali!...

Przechodząc do innych kwestyi aktualnych w dzisiejszej dobie wspomnę o stanowisku, jakie zajęła kongregacya św. Officyum wobec kremacyi zwłok. Wprawdzie zarzuci mi ktoś: a cóż nas to obchodzić może, przecież w kraju naszym dotąd nie słychać wcale o żadnej kremacyi, lecz że w naszym wieku gdy elektryka się wydoskonala, a agitacya masońska za kremacyą już do Wiednia dochodzi i łatwo bardzo wpośród galicyjskich liberalno-żydowsko-socyalistycznych szeregów zwolenników dla siebie znaleść jest w stanie, więc aby nas znowu, trybem swojskim nieprzygotowanych nie zastano, tych słów przytaczam parę, które wykażą, jak katolikom na ten neopogański zwyczaj zapatrywać się wypada. Juz w dekrecie Leona XIII. z 19. maja 1886 nazwano kremacyę »detestabilis usus«, przed którym wiernych należy przestrzegać całą siłą. »Kolner Pastoralblatt« zestawia wszystkie tej sprawy dotyczące rozporządzenia papieskie i św. Officyum, z których dwa pierwsze wydano pod wyż wspomnianą datą, następne dwa 15. grudnia 1886 i wreszcie cztery decyzye w sprawie konsystorza arcybiskupiego z Fryburga bryzgowskiego 27. lipca 1892

Z tych rozporządzeń okazuje się, że wiernym nie wolno przystępować do stowarzyszeń mających na celu wprowadzenie kremacyi; nie wolno i to pod karą cenzur kościelnych wydawać w testamencie polecenia na kremacyę własnych zwłok, ni też namawiać nikogo do podobnych zarządzeń. Gdyby mimo woli zmarłego rodzina lub stowarzyszenie, do którego należał za życia, zechciały spalić jego zwłoki, wolno wprawdzie czy to w domu, czy w kościele (nigdy jednak na miejscu kremacyi) odbyć nad zwłokami ceremonie kościelne jednakowoż tylko za poprzedniem publicznem ogłoszeniem, iż kremacya dokonaną będzie mimo tego, chociaż zmarły nie życzył sobie tejże. Gdyby znanem było, że zmarły wyraził podobne życzenie, pogrzeb kościelny bezwarunkowo odmówionym mu być musi. Gdy mimo upomnień umierający — choćby nawet i nie należał do sekty masońskiej — nie chciał się dać odwieść od zamiaru wydania poleceń co do kremacyi swych zwłok, należy mu stanowczo odmówić Sakramentów św., a za tych, których zwłoki nie bez własnej ich winy spalone zostały wolno aplikować jedynie Msze ciche, pod żadnym zaś warunkiem nie godzi się przyjmować ni fundacyi ni stypendyów na Msze uroczyste. Pod cenzury kościelne też podpadają wszyscy ci, którzy formalny biorą współudział czy czynem czy radą przy kremacyi, a więc zajęci przy krematoryach lekarze, urzędnicy, robotnicy itp. Jedynie materyalne współdziałanie »tolerari potest« i to w tym tylko wypadku, jeśli kremacya zwłok nie służy sekcie masońskiej jako signum protestativum, jeśli nie można w niej dopatrzyć się nic takiego, coby wyrażało wprost i jawnie wzgardę nauki kościoła katolickiego a popieranie celów masońskich; wypada jednak zwrócić uwagę wszystkich urzędników i robotników zajętych przy krematoryach na niebezpieczeństwo grożące ich wierze i wszelkiemi siłami zachęcać ich do opuszczenia swych posad.

Wobec wiadomości o zamiarach Piusa X. co do reformy śpiewów i muzyki kościelnej, gregoryańska akademia we Fryburgu szwajcarskim nabiera coraz większego znaczenia. A w rzeczy samej stanęła ona już dziś po upływie czwartego dopiero półrocza istnienia swego na wyżynie swego zadania. Jak Leon XIII. w swem piśmie, którem udzielał aprobaty na otwarcie tejże akademii, zaznaczył głównem celem tejże być ma reforma chórów kościelnych w duchu gregoryańskim i stąd to wszystkie teoretyczne i praktyczne zasady śpiewu gregoryańskiego były przedmiotem gorliwego studyum w ubiegłych półroczach. Akademia ta nie jest wcale szkołą dla początkujących — i z tego to powodu musiano odmownie załatwić wiele podań, które tamże wpłynęły z prośbą o przyjęcie na studya. Wobec tego, że studya te traktują o sztuce choralnej z uwzględnieniem jej historycznej przeszłości, podstaw jej liturgicznych i obecnych wymogów wieku, każdy słuchacz wstępujący do akademii musi posiadać co najmniej elementarne wiadomości z dziedziny muzyki i śpiewu. Doświadczenie też nabyte w ubiegłych czterech kursach pouczyło, że cały materyał naukowy najłatwiej przyswajali sobie ci, którzy przynieśli ze sobą gruntowną znajomość liturgii kościelnej i języka liturgicznego a więc kapłani i słuchacze teologii, jakoteż dyregenci chóru i organiści, którzy jako nadzwyczajni słuchacze w wykładach brać mogli udział. W sprawozdaniu swem przy zamknięciu czwartego półrocza podnosi profesor uniwersytetu i kierownik akademii gregoryańskiej Dr. Wagner z uznaniem fakt, że 14. marca br. jeden z najpilniejszych słuchaczy akademii od początku jej istnienia a nasz rodak ks. Floryan Krassuski, kapłan dyecezyi lubelskiej na podstawie swej nader źródłowej i wyczerpującej pracy: »Ambitus der gregorianischen Gesänge« uzyskał stopień doktora filozofii na uniwersytecie fryburgskim, a rozprawa ta wkrótce zostanie opublikowaną drukiem przez akademię gregoryańską. Następne półrocze rozpoczyna się z dniem 2. listopada i trwać będzie do końca lutego 1904.

W starożytnej a ze swego tumu na świat cały sławnej Kolonii, zebrały się 23. sierpnia br. tysiące wiernych, by uczestniczyć w pięćdziesiątym wiecu katolików niemieckich. Po nabożeństwie, które miało miejsce w kościele Wniebowzięcia N. M. P. zgromadzono się w sali stowarzyszenia mieszczańskiego, by odbyć pierwsze powitalne posiedzenie Związku prasy katolickiej »Augustinus-Vereinu« wobec kardynała-arcybiskupa Kolonii ks. Huberta Antoniego Fischera i licznie zebranych przedstawicieli najwyższej arystokracyi niemieckiej, jakoteż wielu katolickich członków parlamentu Przewodniczący tegoż Związku Otto z Crefeld dziękował zgromadzonym a w pierwszym rzędzie kardynałowi Fischerowi za tak chętne i gorliwe popieranie celów »Augustinus-Vereinu«, dążącego do polepszenia stosunków materyalnych i moralnych w prasie katolickiej. Radca sądu i wiceprezydent pruskiego sejmu Dr. Porsch wyraził w imieniu katolików niemieckich wdzięczność inicyatorom tegoż w obecnej dobie tak niezbędnego Związku, który walcząc z tyloma przeszkodami najrozmaitszej natury potrafił wszystko przezwyciężyć i stał się prawdziwie twierdzą dla katolicyzmu w Niemczech. W podobnym duchu przemawiał i kardynał koloński, wysławiając niemiecką prasę katolicką, jako przyświecającą swym wzorem tejże prasie wszystkich innych krajów; wskazał on, że civitas Dei i civitas mundi tak szeroko omawiane przez św. Augustyna — patrona Związku — i dziś istnieją, lecz pewno rozdział i przepaść pomiędzy niemi większa, niż za czasów świętego biskupa Hippony; zadaniem tedy prasy katolickiej pracować nad usunięciem lub wyrównaniem owej przepaści w myśl zasady: »in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas«. Odczytano też pismo Papieża Piusa X. z 16 sierpnia br. wystosowane do p. Karola Custodis, prezydenta komitetu urządzającego ten wiec, a w piśmie tem wezwanie do katolików niemieckich, by wstępowali drogą wskazaną im przez Ludwika Windhorsta i innych swych przewódców.

Pojawiło się przeszło 25000 osób w uroczystym pochodzie, któremu towarzyszyło 17 kapeli, a wszędzie panował wzorowy porządek i wyczytać można było w twarzach uczestników święty zapał dla świętej tej sprawy. Siedem największych sal w mieście, główna hala i wszystkie ubikacye

stowarzyszenia mieszczańskiego wypełnione były aż po brzegi zastępami, które przybyły aby zamanifestować swe uczucia względem wiary świętej i Kościoła. W sali »Gürzenich« odbyło się powitanie wszystkich (o ile naturalnie ich pomieścić mogła) wiecowników przez radcę sądu wyżej wspomnianego p. Custodis, który poświęciwszy przydłuższą wzmiankę zmarłym inicyatorom pierwszego wiecu katolickiego w Niemczech z r. 1848, wspomniał też o jednym jedynym żyjącym jeszcze 78 letnim weteranie z tejże doby panu Falku, i przedstawił go zebranym jako honorowego prezydenta wiecu. W imieniu miasta Kolonii witał obecnych burmistrz tegoż Becker, życząc aby i ten wiec idąc w ślady czterdziestu dziewięciu poprzednich przysporzył Bogu chwały, Ojczyźnie zaszczytu a bliźnim pożytku. Do prezydyum wiecu weszli dyrektor gimnazyum z Monachium Dr. von Orterer, były prezydent wiecu z roku 1894; baron Albrecht Stotzingen z Badenii i hr. Hans Praschma z Górnego Szląska.

Na pierwszem ogólnem zgromadzeniu p. Custodis zaznaczył, że wiec katolicki to manewry żołnierzy Chrystusowych, urządzone celem zoryentowania się we walce, która z coraz większą zapowiada się zaciętością Na wiecach tych jednoczą się wierne zastępy w miłości ku Kościołowi, by w razie potrzeby i z życia własnego złożyły ofiarę. »Dla Boga i Kościoła« to ich wspólne hasło, w Bogu i w Kościele chcą widzieć dobro swe największe a nie w fałszywych reformach i niewierze dni obecnych. Chrystus sam uczy ich wszystkiego, co dla ich życia i ciała i ducha jest potrzebnem, a Chrystus ten sam i w pałacach i w lepiankach chce panować wraz ze swemi przykazaniami i ze swą miłością!... Nie zapominają oni, ze ten sam wróg odwieczny, który przed laty blisko 1900. synagogę wzburzył przeciw Chrystusowi i dziś z tą samą występuje siłą, aby wzniecić pożar nienawiści przeciwko Niemu już nietylko w synagogach lecz gdzieniegdzie i u stóp tronu mocarzy świata a nawet i w samych świątyniach Jego służbie poświęconych. A ci dzielni żołnierze Chrystusowi na tych gromadząc się manewrach, pamiętają też i o tem, że dobry katolik dobrym być musi i patryotą. Dobry zaś patryotyzm nie zasadza się tylko na biesiadach i okrzykach i tak zwanych manifestacyach narodowych, ale na wiernej i pełnej poświęcenia działalności ku dobru ojczyzny i narodu. Wiece katolickie zajmujące się wciąż rozwiązaniem zagadki świat dręczącej oddawna w postaci kwestyi socyalnej, dają pod tym względem najlepsze świadectwo o sobie.

Dzisiejsza cywilizacya przechodząc nieraz w absurda pragnie wolności dla wszystkich i dla wszystkiego — nawet dla podłości samej, nie chce znać jedynie wolności dla Kościoła i sług jego. Nazywa wiernych Kościołowi »czarnymi«, a oni wolą być czarnymi na ziemi, aniżeli czarnymi pozostać w drugiem życiu!... Lecz Chrystus i na Golgocie zwycięstwo odnosi, więc chwilkę otuchy a zwycięstwo będzie i przy tych, którzy Chrystusowi służą wiernie!... Nastąpiły wybory przewodniczących sekcyi: Mikołaj Racke z Moguncyi objął prezydyum w sekcyi mającej omawiać kwestyę rzymską, hr. Galen w tejże dla kwestyi socyalnej, w sekcyi zajmującej się sprawami dobroczynności Dr. Werthmann z Fryburga, w sekcyi prasowej Mgr. Hülskamp, profesor teologii z Monasteru; sekretarzami wiecu obrano kupca Decha z Kolonii, posła Erzbergera ze Stuttgartu, kupca Bickhoffa z Dortmund i proboszcza Stulla z Deutsch-Wette ze Szląska. W poniedziałek 24. sierpnia wieczorem odbyły się zgromadzenia studentów, którzy w niebywałej dotąd liczbie pojawili się na wiecu, dość powiedzieć, że 40 stowarzyszeń bardzo licznych wysłało nań przedstawicieli. Wtorek poświęcono obradom Związku ludowego; niezmordowany kardynał Fischer przybył także, by wziąść żywy udział w tychże obradach a zarazem wśród nadzwyczajnego entuzyazmu zebranych, wręczyć osobiście zasłużonemu prezydentowi tegoż Związku panu Franciszkowi Brandts z Gladbach insygnia komandorskie orderu Grzegorza, któremi Papież Pius X. jego prace i gorliwość wynagrodzić raczył.

Sprawozdanie przedłożone przez Dra Piepera, generalnego sekretarza Związku ludowego w Niemczech, wykazało, iż liczba członków z końcem czerwca 1902 wynosząca 209.000, wzrosła w ciągu jednego roku do 300.000. Związek ten z chlubą dla siebie przeszedł w tym roku chrzest bojowy w walkach wyborczych przeciwko socyalnej-demokracyi; na zebraniach swych zywo interesował się sprawami społeczeństwo niemieckie obchodzącemi jak np. kwestyą cłową, polityką społeczną, stowarzyszeniami zawodowemi itp. Wprawdzie i socyalno demokraci i Związek gospodarzy wiejskich i Związek chłopski stawiał najrozliczniejsze przeszkody na drodze rozwoju temuż, przecież energii przywódców Związku ludowego zawdzięczać należy, iż potrafiono nie stracić zajętych placówek a nawet i nowe pozyskać. Wydane przez Związek ludowy broszury »Antworten auf social-demokratische Schlagwörter« rozeszły się w krociach egzemplarzy, a 26. socyalno-politycznych pism ulotnych w ostatnim roku w 7 milionach numerów. Założono też wiele nowych stowarzyszeń i Związków wśród robotników, czeladzi rękodzielniczej, ludu wiejskiego, utworzono liczne biblioteki i czytelnie ludowe, budowano tanie mieszkania dla robotników, przeciwdziałano przeciwko alkoholizmowi, zwołano w tym roku 1353 zgromadzeń ludowych, słowem osiągnięto niespodziewane rezultaty prawie na kazdem polu swych prac. Na drugiem uroczystem zgromadzeniu we wtorek popołudniu mówił proboszcz Dr. Wurm o missyach katolickich, wspomniał, iż na 1500 milionów ludzi zamieszkujących ziemię, zaledwo $^1/_3$ nosi miano chrześcian; polecał Związek palestyński i afrykański, które pracują nad zaszczepieniem drzewa Krzyża św. w tych krainach; wzywał do modlitwy i do jałmużny na rzecz tych biednych, co w ciemnościach błądząc, wyglądają z utęsknieniem przewodnika! Dziekan kapituły metropolitalnej bambergskiej ks. Franciszek Schadler witany oklaskami przypomniał, ze uwięzienie Mgra Klemensa Augusta barona Droste-Vischering, arcybiskupa kolońskiego i wywiezienie tegoż dnia 20. listopada 1837. do fortecy w Minden było pierwszem hasłem do walki o wolność Kościoła.

Wiece katolickie, które potem nastąpiły i wywołały organizacye katolickie nieraz złożyły świadectwo, że władza kościelna i świecka w nich mają swą najsilniejszą podporę nietylko w słowach ale i w czynach. Ciężkie czasy, które musieli przeżyć katolicy niemieccy, ni na chwilę nie zachwiały ich patryotyzmu, walczyli oni jedynie przeciwko wrogowi Kościoła i państwa, przeciwko liberalizmowi. Dziś, gdy liberalizm sam skrachował, a spuściznę po nim przyjął syn jego nieodrodny, socyalizm, katolicy gotowi i nadal do zaciętej walki, do tem zaciętszej im niebezpieczniejszy to wróg dla Kościoła i Ojczyzny!... A jednak zaślepiony rząd pieści wyrodnego bękarta, a po macoszemu traktuje synów, którzy gotowi nawet życie oddać w obronie władzy. Złożył tego dowody w dwulicowem postępowaniu względem katolików niemieckich w sprawie ustaw wyjątkowych przeciwko Jezuitom. Jeszcze przemawiał ks. Schadler, gdy wszedł na salę kardynał-arcybiskup Medyolanu ks. Andrzej Ferrari; a wiecowi kolońskiemu tak przypadł zaszczyt w udziele, iż pierwszy ze wszystkich wieców odbywał się w obecności dwóch kardynałów. Prześliczną co do treści i formy przemową zakończył to drugie zebranie profesor uniwersytetu monasterskiego Mausbach, mówiąc na temat »zadania sztuki«, która być powinna stróżką cnoty a oparta na odwiecznych prawach Bożych, wykazujących gdzie granica między moralnością a bezwstydem. Dzisiejsza sztuka zatarła w swej pamięci owe ślady Boże a stąd rozprasza i niweczy sny szczęścia ludzkiego a groźną ubóstwia rzeczywistość, stąd nic dziwnego, że pobudza do zmysłowości sama zmysłowa natura i zaciera w sercu człowieka wszelkie uczucie piękna i dobra prawdziwego. Mowca wskazując na wspaniały tum koloński zakończył słowy: »oby geniusz ten, który ongi stworzył tę świątynię i sztukę dni naszych natchnąć raczył i użyźnił!«. We środę 26. sierpnia odbyto trzecie i ostatnie zgromadzenie publiczne, a poświęcono je prasie, w sprawie której zabrał głos redaktor Lensing, przedstawiając rozwój prasy niemieckiej

a zwłaszcza katolickiej i wzywając do moralnego i materyalnego popierania tejże przez katolicką ludność. — Dr. Porsch wyłuszczył stanowisko katolickich mężów stanu w życiu publicznem, nawołując do wytrwałości w postępowaniu względem nieprzyjaciół, do kształcenia silnych charakterów, do ćwiczenia się w cnotach i miłości bliźniego i w tem miejscu przytoczył słowa Windhorsta; »nie chcemy innej walki z wrogami naszej wiary, prócz emulacyi w prawdziwej miłości bliźniego i w szlachetnych cnotach«.

Dominikanin z Düsseldorfu O. Dalmatius rozpocząwszy od okrzyku na cześć ubogich i opuszczonych wezwał do czynnego miłosierdzia, boć katolicy mieć muszą tak obszerne serca, aby w nich pomieścić się mogli wszyscy nędzarze kraju, którzy choć ubodzy i cierpiący, obraz noszą w sobie Boży! Tak więc wszystkie poruszono tam sprawy, co stojąc wciąż na porządku dziennym nadarmo czekają rozwiązania, a katolików to znów zasługa, że pełni miłości chrześciańskiej dla dobra narodu chcą pracować, oby ich tylko ci co rządy w rękach swych dzierżą, zrozumieć chcieli ku swemu zbawieniu własnemu!... Następny 51. wiec katolicki uchwalono zwołać w r. 1904 do Ratyzbony.

Kartuzi, którzy wskutek znanych rozporządzeń Combesa musieli opuścić Francyę, zakupili w połowie sierpnia starodawne opactwo Cystersów Cambron-Casteau w Hainaut w Belgii. Opactwo to założone przez św. Bernarda r. 1148 a następnie aż do czasów rewolucyi francuskiej goszczące Kartuzów, z początkiem wieku 19. zostało sprzedane rodzinie du Val de Beaulieu. Jestto perła flamandzkiej architektury, w kaplicy tuż z klasztorem sąsiadującej znajdują się stare historyczne nagrobki, wśród których na szczególną uwagę zasługuje pomnik kawalera Gillon de Trazegnies i jego dwóch żon: księżniczki Gracyany ze Syryi i Beatryczy d'Ostrevant. Obecnie zamierzają Kartuzi w pobliżu klasztoru na gruntach tamże zakupionych założyć także i fabrykę swych likierów.

(X. X.)

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

1843. Ks. Koenigsdorfer-Rzewuski, *Nauki katolickie.* Warszawa 1843, 2 tomy w 16 ce. tom I. str. 301. tom II str. 397.

Pochlebnie znany na polu homiletyki ks. Koenigsdorfer, dziekan i proboszcz w Lutzingen w Bawaryi, dyecezyi augsburskiej, przysłużył się kaznodziejom także w zakresie nauk katechizmowych, które najpierw sam żywem słowem podawał swoim parafianom, a następnie zachęcony przez zwierzchność duchowną drukiem ogłosił w języku niemieckim. »Wielu duchownych — pisze autor w przedmowie do I wydania — w których liczbie znajdowali się znakomici nawet mężowie, co albo mnie mówiącego słuchali, albo też moje rękopisma czytali, zachęcało mnie usilnie do ogłoszenia drukiem miewanych nauk. Przedstawiali mi, że przy wielkiej mnogości kazań, daje się dotąd mocno odczuwać brak nauk katechizmowych, i że z tego właśnie powodu młodzi kapłani, którzy z trudnością jeszcze sami mogą sobie poradzić, a nawet i dojrzalsi proboszczowie, co nie zawsze dosyć mają czasu do pisania swych katechetycznych nauk, byli by mi wielce obowiązani, gdybym im chciał ułatwić tę pracę przez ogłoszenie moich pism drukiem. Ja z mej strony dosyć byłbym szczęśliwy, gdybym tego celu przynajmniej tu i ówdzie dopiął«. Praktyczności i użyteczności tych nauk dowodzi już ta okoliczność, że wnet po ukazaniu się drukiem rozeszły się rychło w kilku wydaniach. I tak: pierwsze w r. 1804, wtóre w r 1814, trzecie r. 1825, czwarte 1833. Z tego wydania czwartego dokonał przekładu na język polski i pomnożył tekst niemiecki w niektórych miejscach ks. Paweł Rzewuski, naonczas nauczyciel religii przy szkole rządowej w Warszawie, zamiłowany widocznie w pracach kaznodziejskich Koenigsdorfera, skoro równocześnie zajął się także tłómaczeniem i wydaniem jego homilii.

Nauki katechizmowe ks. Koenigsdorfera, wydane pod nazwą »Nauki katolickie«, osnute są na tle małego katechizmu szkolnego, obowiązującego natenczas w dyecezyi augsburskiej. Całość nauk rozpada się na 5 rozdziałów. Pierwszy podaje w 22 naukach wykład Składu Apostolskiego, z czego cztery pierwsze nauki odpadają na wstępne wskazówki. W drugim rozdziale mieści się w 14 naukach wykład materyi katechizmowej o św. Sakramentach. Trzeci rozdział ma 24 nauk, zapełnionych wytłumaczeniem przykazań boskich i kościelnych, następny wyjaśnia w 10 naukach modlitwę i szczególniejsze jej formy, ostatni wreszcie zajmuje się w 16 naukach wykładem tekstu katechizmowego o grzechu, jego rodzajach, o dobrych uczynkach i błogosławieństwach, a w końcu o rzeczach ostatecznych.

Metoda, jakiej się autor trzymał w tym podręczniku, podobna jest wielce do tej, którą zastosował przy układaniu swych homilii. Każdą tedy naukę poprzedza wstęp ale luźny, treścią perykopy nie krępowany, i zazwyczaj z uwag ogólnej natury przechodzi w nim do szczegółowego tematu; dość często jednak tworzy go ze związku logicznego i katechizmowego porządku, łącząc naukę nowszą z poprzednio już wyjaśnioną. Po takim wstępie przechodzi do założenia nauki. Z reguły prawie służy mu ku temu kilka pytań katechizmowych (3—4) w które ujęta jest a raczej na które, jakoby na części składowe rozdzielona jest w katechizmie dyecezyalnym jakaś prawda wiary lub obyczajów. Każde z takich pytań tworzących niejako podział założenia i osnowę całej nauki, nieraz nawet podobnie jak w homiliach, opatrzonych osobnym napisem — rozwija następnie szczegółowo w ten sposób, że na pytanie daje tuż dosłowną odpowiedź katechizmową tj. definicyę, a w tej odpowiedzi wyróżnia części składowe pojęcia określonego w definicyi, oznacza je cyframi i rozwija następnie obszerniej. Ile więc cyfer w odpowiedzi, tyle punktów, w których całe pytanie ma znaleźć wyczerpujące wyjaśnienie. Uporawszy się z jednem pytaniem, przechodzi do następnego bezpośrednio, bez zwrotów przejściowych, bez chęci wiązania z poprzedniem lub wykazywania łączności organicznej. Zamiast tego, wprost nazywa pytanie »drugie« lub »trzecie«, przytacza je wedle tekstu katechizmowego i znowu zamieszcza dosłowną odpowiedź katechizmową, aby ją w dalszym ciągu wytłumaczyć, uzasadnić i ugruntować.

W tym wykładzie, chociaż tokiem katechizmu prowadzonym, ma jednak na względzie stopień poznania i potrzeby duchowe osób starszych. Dowody podaje przeważnie z Pisma św, niekiedy z Ojców, często przytacza wypadki biblijne, mało natomiast, a raczej prawie wcale nie ma przykładów, jeszcze mniej nauk moralnych lub praktycznych wskazówek w końcu nauki. Również z rekapitulowaniem treści podanej nauki w domowieniu można się przypadkowo tylko u niego spotkać. W przedmowie do trzeciego wydania przyznaje, że to żądanie słuszne, lecz równocześnie usprawiedliwia się, że dla braku miejsca nie może się wywiązać należycie z tego obowiązku, by nie przymnażać zbytnio rozmiarów.

Dla ilustrowania metody autora niech posłuży choćby jeden szkic jego nauki katechizmowej o bierzmowaniu (t. I. str. 219). Po wstępie, w którym podał definicyę bierzmowania, przechodzi wprost do założenia.

»Wyjaśnię wam następne trzy pytania:

1. Bierzmowanie co to jest za sakrament?

2. Jak się odbywa bierzmowanie?

3. Co sprawia bierzmowanie albo jakie są jego skutki?

Następuje wykład; autor rozpoczyna znowu po prostu:

P y t a n i e p i e r w s z e: Bierzmowanie co to jest za sakrament?

O d p o w i e d ź: (tu następuje definicya skrócona) Bierzmowanie jest (1) drugi sakrament, który (2) każdy ochrzczony człowiek i (3) zawczasu, (4) lecz w całem życiu swem nie więcej, jak jeden raz, przyjąć powinien.

Oznaczone w nawiasie cyfry stanowią punkta wykładu pytania pierwszego. Zupełnie to samo powtarza się przy drugiem i trzeciem. Wyjaśniwszy po kolei pytania podane w założeniu, zamyka naukę bez wszelkiego zachodu, bez zastoso-

wań, bez końcowej modlitwy. Wyjątkowo tylko wyswobadza się z tej rutyny i ogrzewa koniec nauki cieplejszem słowem, (np. str. 270. t. II).

Przeważnie tedy nauki ks. Koenigsdorfera mają cechę praktycznego komentarza, a więc tylko dydaktyczny wykład, zmierzający wyłącznie prawie do pouczenia słuchaczy, do oświecenia ich umysłu, do przeświadczenia i przekonania, uczucie i wola nie odgrywają w nich prawie żadnej roli. Zalecają się jednak dobrym rozkładem, jasnem, logicznem uporządkowaniem, popularnością i jędrną treścią. I to zapewne było niegdyś podstawą ich wziętości.

1849. Ks. Gawroński Konstanty, *Jasny i gruntowny wykład prawd wiary i moralności chrześcijańskiej.* Wyd. pierwsze. Lwów 1849. Wydanie czwarte, uzupełnione dodatkiem i przykładami. Kraków 1890. str. 408 w 16-ce.

Spółcześnie prawie z niezapomnianym misyonarzem, ks. Antoniewiczem J., oddawał się pracy misyjnej nad ludem wiejskim w Galicyi inny, nie mniej zasłużony, chociaż nie tyle głośny, kapłan ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy, ks. Konstanty Gawroński (†1869). Obaj rozwinęli gorliwość apostolską wtedy głównie, gdy w niektórych okolicach zbałamucony lud polski dał się porwać do gwałtów i zbrodni. Tamten kruszył serca rzewnemi a porywającemi kazaniami, ten pełen zaparcia siebie samego, chociaż wiekiem już pochylony, przechodził wioski Galicyi, zaglądał pod strzechy wieśniacze, udawał się na pola i pastwiska, a wszędzie w sposób domierzony do pojęcia maluczkich uczył prostego katechizmu, wyjaśniał go i uprzystępniał swoim pasterskim słuchaczom.

Co przez długie lata żywem słowem opowiadał, to później spisał i ułożył w jednolitą całość. Owocem tej jego bezpretensyonalnej pracy pisarskiej jest podręcznik w nagłówku z pełnym napisem przytoczony.

Pierwsze zaraz wydanie z r. 1849, aprobowane przez Ordynaryaty lwowskie, łaciński i ormiański, zyskało zaszczytną wzmiankę i gorące polecenie śp. ks. arcyb. orm. Samuela Cyryla Stefanowicza tej treści: »Z uczuciem przeczytałem wykład nauki Kościoła świętego rz. kat. Ta święta nauka tak jest wyłożona, iż życzyć sobie należy, aby była rozpowszechniona, bo uczy i kruszy, oświeca i buduje, tchnie wstręt i nienawiść ku grzechowi, a wzbudza zapał do zamiłowania przykazań Boskich i do ćwiczeń cnót chrześcijańskich; równie pożyteczna i zbawienna dla wszystkich w ogóle wiernych, jak i dla ludu wiejskiego«. Drugie i trzecie wydanie nastąpiły rychło po sobie r. 1859 i 1861 w Krakowie, podobnie jak pierwsze bezimiennie, gdy jednak i te niedługo się wyczerpały, podjęli OO. Misyonarze w r. 1889 wydanie czwarte, poprawione i uzupełnione. A mianowicie, dodano przy tem wydaniu krótkie streszczenie dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. P. Maryi, a także o nieomylności papieża. Nadto pomnożono ten podręcznik katechizmowy przykładami, wyjętymi z dzieł autorów aprobowanych, jakiemi są: Katechizm historyczny ks. Jana Schmida, Przykłady ks. Mehlera, i łacińskie *Spicilegia* ks. J. I. Clausa. Dla użytku wiernych, tudzież dla dania im sposobności do korzystania z tej książki, umieszczono w dodatku modlitwy poranne i wieczorne.

Jakaż jest wartość praktyczna tego podręcznika?

Główną jego wartość to stanowi, że obejmuje całość nauki chrześcijańskiej. Podzielony na 5 części, podaje w pierwszej »prawdy wiary«, które trzeba wierzyć pod utratą zbawienia, a zatem począwszy od znaku Krzyża św. autor wyjaśnia po kolei cztery pierwsze z znanych powszechnie sześciu kondycyi czyli prawd wiary, które trzeba znać i wierzyć w nie »koniecznością środka i przykazania«. Tu należy zauważyć że podobnie jak u innych autorów nauk katechizmowych nie dostaje w tej części nauki o nieśmiertelności duszy, której potrzeby, zwłaszcza w spółczesnej dobie materyalizmu, przeoczać niepodobna. Natomiast nauka o łasce znalazła pomieszczenie jako przedwstępna do nauki o Sakramentach (str. 176—179), jednak tylko w streszczeniu katechizmowem (bez nieodzownego uzasadnienia potrzeby łaski do zbawienia i jej stosunku do uczynków zasługujących). Po nauce o stworzeniu świata powinna była w tej części znaleść objaśnienie nauka o Opatrzności (»który wszystko stworzył i wszystkiem rządzi«), tem więcej, że w dalszych częściach z tym tematem już się czytelnik nie spotyka. Część II. zawiera nauki szczegółowe o wierze, nadziei i miłości. Wydawcy (IV. wydania) zupełnie niepotrzebnie zamieścili w tej części naukę o 4 pierwszych sakramentach, trzy zaś ostatnie sakramenta i naukę o grzechach przydzielili do części następnej. W tem podziale niema żadnej myśli przewodniej, przeciwnie rozdzielone są części składające całość integralną. Lepiej już przedstawiały się wydania poprzednie. Tak np. II. wydanie z r. 1859 (in 4-o str. 262) zawiera w tej części całą naukę o sakramentach, a dla III. części zostawia tylko wykład grzechów. Więcej nierównie uzasadnionym i bardziej pożądanym byłby taki rozdział, iżby nauka o łasce i o sakramentach tworzyła część oddzielną bez względu na tendencyę autora, który pod napisem »O miłości« pragnął objąć nietylko przykazania (boskie i kościelne) ale także i św. Sakramenta. Aby zaś zbyt wiele części nie tworzyć, możnaby wygodnie pomieścić razem naukę o grzechach i o cnotach w części następnej. Wracając do napisu naczelnego, miałby czytelnik prawo zupełne znaleźć w tej części nauki »szczegółowe« o wierze, nadziei i miłości. Tymczasem tak nie jest. Podręcznik podaje wprawdzie w rozdziale o wierze wykład Składu Apostolskiego, (str. 27—49) podobnie przy cnocie nadziei wyjaśnienie o Modlitwie Pańskiej (63—72) i Pozdrowieniu Anielskiem, wreszcie przy cnocie miłości tłumaczy przykazania Boskie (100—150) i kościelne (150—176), ale załatwia rzecz sumarycznie pod jednym napisem naczelnym, bez podziału na oddzielne nauki. Natomiast rzecz o św. Sakramentach przedstawiona jest w dalszym toku części II. i w pierwszej połowie części III. wcale wyczerpująco. Druga połowa części III. podaje wykład o grzechach głównych, przeciw Duchowi św., dalej o wołających do nieba o pomstę i o grzechach cudzych Część IV. zajmuje się cnotami; wyjaśnia tedy cnoty teologiczne, kardynalne i przeciwne grzechom głównym, a następnie podaje rzecz o dobrych uczynkach, a w szczególności o uczynkach miłosierdzia względem duszy i ciała. Wreszcie w V. części podręcznika znajduje się wykład o radach ewangelicznych, o darach Ducha św., o błogosławieństwach ewangelicznych, o śmierci i rzeczach ostatecznych. Widoczna tedy, że autor opierał się w swym wykładzie o dawny katechizm Kanizyusza i zgodnie z planem tego katechizmu podał systematyczny wykład definicyi w nim zawartych. W porównaniu też z innymi zaleca się podręcznik katechizmowy ks. Gawrońskiego pełniejszą treścią; podaje bowiem wykład o cnotach, co należy do rzadkości w tych podręcznikach, a nadto uzupełnia materyał zwykły całą treścią części V.

Inna rzecz co do sposobu wykładu. Wprawdzie zgodzić się można, i to zupełnie, na dany mu przymiot »jasny« umieszczony w tytule podręcznika. W istocie autor umie bez zbytniego wysiłku przedstawić prawdę katechizmową w sposób łatwy i zrozumiały, umie przystępnie i popularnie z zastosowaniem do pojęcia słuchaczy, do ich poziomu umysłowego, do ich potrzeb duchowych, rzecz swą wyłożyć. Trudno jednak doczytać się w tym podręczniku drugiego przymiotu, tj. gruntowności, które sobie w tymże tytule przypisuje. Prócz wykładu o św. Sakramentach wszystkie inne są za szczupłe i pobieżne. Autor, wyjaśniając definicye katechizmowe, przytacza wprawdzie cytaty z Pisma św., powołuje się na naukę Kościoła, zwłaszcza Soboru trydenckiego, owszem w odsyłaczach ucieka się nawet do powagi Kalmeta i innych pisarzy, ale mimo to jest w wykładzie za skąpy, zbyt lakoniczny. Jego wykład jest bez wątpienia wszędzie wierny i ścisły, ale przecie gruntownym nazwać go jeszcze nie można. Wszędzie bowiem usiłuje rzecz wyjaśnić, ale nie stara się uzasadnić jej należycie, nie sięga do źródeł dowodowych, nie czerpie z Ojców Kościoła, nie usuwa możliwych zarzutów, a co ważniejsza w podobnym podręczniku, nie daje wskazówek praktycznych, nie zna zastosowania przedmiotu katechizmowego,

co przecie nawet w podręcznikach do katechizacyi jest przy metodycznem przedstawieniu rzeczą niezbędną.

Podręcznik ks. Gawrońskiego jest właściwie tylko komentarzem do katechizmu, zwięzłym w części II, pełniejszym w części I. i w nauce o Sakramentach. Jako komentarz oddać on może cenną przysługę ludziom świeckim, i to miał czcigodny autor niewątpliwie na względzie, gdy go drukiem ogłosił. Stąd nawet wydawcy ostatniego wydania, zatrzymując napis naczelny, dali temu podręcznikowi normę drukarską »Czytania duchowne«. Jakoż w tym zakresie i pod tą nazwą odpowiada on zupełnie swemu przeznaczeniu. Owszem życzyć mu nawet można, aby się znalazł w ręku każdego, kto pragnie oświecenia się i ugruntowania w religii Chrystusowej a obszerniejszych dzieł w tej materyi nie posiada. Gdyby rodzice z dziatkami i domownikami zechcieli zawartym w nim pokarmem codziennie a zwłaszcza w niedziele i święta dusze swe zasilać, zaiste zniknąłby wkrótce tak nieraz krzyczący brak wiadomości religijnych, a idący za nim poziom moralny niewątpliwie znacznie by się podniósł. W takiem jednak zastosowaniu tego podręcznika należałoby w nowem wydaniu usunąć ustęp o przeszkodach małżeńskich (str. 312—315), gdyż szczegóły te są drastyczne a wcale zbędne dla wiadomości ogółu. Podobnie mniej udatnym nazwać trzeba wykład mistyczny cnoty czystości (str. 370. i.n.).

Chociaż daleki od tego, aby go można zaliczyć do nauk katechizmowych, wykład ks. Gawrońskiego przydać się przecie może przy ich układaniu. Można się z niego nauczyć trudnej sztuki popularyzowania przedmiotu katechizmowego, wiernego tłumaczenia definicyi teologicznych, wybornego dzielenia całości na części i uporządkowania materyału. W niektórych zresztą częściach, co się wyżej uwydatniło, starczy ten wykład nawet na zupełne nauki katechizmowe, naturalnie z potrzebnem uzupełnieniem wskazówek moralnych i zastosowań praktycznych. (C. d. n.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Dziekanem tarnopolskim zamianowany został ks. dr. Bolesław **Twardowski**, prałat i proboszcz w Tarnopolu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.